

Bunkier, Heniek

Ta historia zaczyna się o piątej rano,
Gdy ruski budzik budzi pana Heńka z Czesławą.
Swoją twarz pan Henio goli zawsze w ciszy ze skupieniem
Tą maszynką co pamięta Boże Narodzenie.
Na przystanek zapodaje krokiem sztucznie wymuszonym,
Byle tylko nie zapomni kupić patelnię dla żony.
W smrodzie tanich papierosów marzy wciąż przed świtem,
Jeszcze tylko dziesięć lat i zostanę emerytem.
Panie Heńku, pan nie wymięka w sprawie.
Damy radę, damy, damy radę !!!
Nie ma bata, gdy naprawić trza kawałek autobusu,
Nie przypadkiem go wołają mistrzem Heńkiem z PKS-u.
A po pracy powrót zawsze zakrapiany ze znużeniem.
Potem chwila przy obiedzie taka z ciszą i jedzeniem,
I z Czesławą cicha mowa o globalnym ociepleniu,
O Andrzeju L. w krawacie i hodowli reniferów.
A wieczorem chwila marzeń, taka sama jak przed świtem,
Jeszcze tylko dziesięć lat i zostanę emerytem.
A wieczorem, kiedy chwila ciszą swą dopada
Nieciekawie tak to życie - mówi do Heńka Czesława.
Może w którejś chwili życia cośmy Henio przeoczyli,
Może coś się wokół działa myśmy tego nie widzieli.